

Kamil Nadolski, Newsweek, nr 32, 5-11.08.2019 r.

75 lat temu gestapo aresztowało w Amsterdamie rodzinę Franków. Czy po latach dowiemy się wreszcie, kto ich wydał na śmierć?

To dochodzenie różni się od wszystkich poprzednich prób znalezienia prawdy. Dotychczas prowadzili je pisarze, dziennikarze i historycy. Teraz śledztwo zrobi zespół badaczy sądowych z zastosowaniem najnowocześniejszych technik kryminalistycznych, wspieranych przez sztuczną inteligencję - zapowiedział w 2017 r. Vincent Pankoke, emerytowany agent FBI, kiedy oficjalnie rozpoczynał śledztwo w sprawie Anny Frank i jej rodziny.

Amerykanin postanowił wykorzystać wieloletnie doświadczenie, by rozwikłać zagadkę sprzed lat. Na jego korzyść przemawia fakt, że wspiera go zespół specjalistów z różnych dziedzin: kryminalistyki, historii, psychologii oraz analityki danych. Optymistyczny scenariusz zakłada, że jeszcze w tym roku dowiemy się, kto stał za donosem na rodzinę Franków, przez który wszyscy trafili do Auschwitz.

Sceptyczni badacze studzą jednak zapał, ostrzegając, że prawda może być bardziej zawiła, a lista potencjalnych zdrajców ciągle się wydłuża.

PAMIĄTKA PO WOJNIE

Rodzina Franków zyskała rozgłos dzięki pamiętnikom, które spisywała ich nastoletnia córka Anna. Żydowska rodzina, od wielu pokoleń mieszkająca w Niemczech, po dojściu Hitlera do władzy musiała uciekać, by nie paść ofiarą pogromów. Otto i Edith Frankowie, z córkami - Anna i Margot - przenieśli się do Amsterdamu. Nie sądzili, że prześladowania dotkną ich również tam. W 1942 r. cała rodzina dostała wezwanie do stawienia się w obozie pracy przymusowej w Niemczech. Postanowili, że nie pójdą dobrowolnie. Ich kryjówką stała się opuszczona oficyna kamienicy przy Prinsengracht 263. Frankom pomagało kilku byłych pracowników biura Ottona. Mając do dyspozycji cztery pokoje, kuchnię i łazienkę, ukrywali się przez dwa lata (od 6 lipca 1942 r.). Razem z nimi mieszkała także rodzina van Pels (Augustę i Hermann oraz ich syn Peter) oraz Albert Dussel. W sumie osiem osób.

4 sierpnia około godziny 10 rano do ich mieszkania wszedł SS-Oberscharfuhrer Karl Silberberg. Towarzyszyło mu trzech uzbrojonych holenderskich policjantów. Aresztowali ośmioro ukrywających się Żydów oraz dwóch mężczyzn, którzy im pomagali: Viktora Kuglera i Johannes Kleimana. Wszyscy trafili do obozów. Z mieszkania zrabowano kosztowności i pieniądze, pamiętnik Anny pozostał nietknięty. Po latach Silberberg przyzna się, że nie przedstawiał dla niego żadnej wartości. Do głowy mu nie przyszło, że zapiski nastolatki staną się po wojnie jednym z najcenniejszych świadectw Holokaustu.

Frankowie trafili do obozu zbiorczego w Westerbork, potem zostali deportowani do Auschwitz. To był ostatni transport z okupowanej Holandii w ramach akcji tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. W wagonach było 1019 Żydów, w tym 79 dzieci. 5 września rodzina Franków dotarła do Auschwitz II-Birkenau. Przetrwali selekcję, ale obozowe piekło przeżył jedynie Otto. Anna zmarła na tyfus w lutym 1945 r. w Bergen-Belsen, na krótko przed wyzwoleniem tego obozu przez Brytyjczyków. Po wojnie Otto robił wszystko, by pamięć o rodzinie przetrwała. Już w 1947 r. wydał pamiętniki córki. Dziś uważa się je za jedną z najważniejszych książek XX wieku. „Dziennik” Anny Frank przetłumaczono na blisko 70 języków i sprzedano w nakładzie kilkudziesięciu milionów egzemplarzy. Na jego podstawie powstawały filmy oraz sztuki teatralne. Niejednokrotnie stanowił przyczynek do dyskusji akademickich na temat Holokaustu.

Dlaczego akurat wspomnienia nastoletniej Anny stały się tak popularne? O to od lat spierają się historycy. Pomimo ciężkich warunków przekaz jej zapisków jest optymistyczny i pełen nadziei na zmianę sytuacji. Nie bez znaczenia jest także wiek autorki. Sposób i język opisywanych wydarzeń sprawia, że przekaz bardzo łatwo trafia do młodego pokolenia, co nie zawsze było możliwe w przypadku wspomnień starszych ocalałych z Holokaustu. Były to także jedne z najwcześniej wydanych prac po wojnie, choć dopiero wersja angielska „Dziennika” wydana po raz pierwszy w roku 1952 przyczyniła się do międzynarodowego sukcesu.

Sporego zamieszania narobiła także ingerencja Ottona Franka w tekst córki. Przygotowując materiał do druku, usunął z niego fragmenty obraźliwe wobec matki oraz te dotyczące kwestii seksualnych (przede wszystkim relacji z Peterem van Pelsem). Nie było to nigdy tajemnicą, Otton sam o nich wspomina w przedmowie do pierwszego wydania. Problem jednak w tym, że nieopublikowane fragmenty to aż jedna czwarta materiału, przez co wielu krytyków zarzucało mu zbytnią manipulację w oryginale. Dopiero po śmierci Ottona Franka w 1980 r. opublikowano całość, a efekt jest taki, że obecnie na rynku są dwie wersje pamiętników - pierwotna i pełna.

Popularność książki sprawiła, że analizowano ją tysiące razy i to pod wydawałoby się każdym możliwym kątem. A jednak mimo iż od aresztowania Franków mija 75 lat, nadal nie udało się

odpowiedzieć na pytanie: kto doniósł Niemcom o ukrywających się Żydach przy Prinsengracht 263?

LISTA HAŃBY

Pierwsze śledztwo w tej sprawie przeprowadzono w roku 1948 na wniosek Ottona Franka. Ojciec za wszelką cenę chciał odnaleźć i ukarać sprawcę swojego nieszczęścia. Dochodzeniem zajęła się holenderska policja. Otto był przekonany, że szmalcownikiem był Willem van Maaren, kierownik magazynu Opekta and Gies & Co, w którym znajdowała się kryjówka Franków. Mężczyzna wiele razy przejawiał postawy antysemickie, o czym w pamiętniku wspominała także Anna. Żaden z pracowników go nie lubił, a ponoć on sam miał się przyznać jednemu z kolegów, iż podejrzewa, że w budynku ukrywają się Żydzi.

W zasadzie aż do początku lat 90. to właśnie van Maaren był głównym podejrzanym. Problem w tym, że ani holenderska policja, ani żaden z historyków badających dzieje rodziny Franków nie byli w stanie przytoczyć żadnego dowodu na potwierdzenie tej hipotezy. Sceptycy podkreślali, że sama niechęć mężczyzny nie może przesądzać o jego winie. Śledztwo zamknięto.

Do sprawy wrócono w roku 1963, a zajął się nią Szymon Wiesenthal, słynny „łowca nazistów”. Dlaczego? Od połowy lat 50. coraz częściej dawali o sobie znać zwolennicy teorii, której fundamentem była negacja Holokaustu. Członkowie tej nieformalnej grupy, eufemistycznie nazywający siebie rewizjonistami historycznymi, wywodzili się ze środowisk skrajnie prawicowych oraz arabskich (w tym ostatnim przypadku tło stanowiły wojny toczone z Izraelem).

Jedna z ich domniemyanych teorii dotyczyła Anny Frank. Twierdzono, że holenderska nastolatka nigdy nie istniała, a jej rzekome wspomnienia to nic innego jak „spisek żydowskich elit, chcących na wszelką cenę uwiarygodnić mit Holokaustu”. Wiesenthal postanowił położyć kres tym oszczerstwom. Nie tylko udowodnił, że historia Franków jest prawdziwa, ale także wytropił Karla Silberberga, który po wojnie znalazł zatrudnienie w niemieckiej policji, a później w wywiadzie. Gdy fakty ujrzały światło dzienne, były esesman przyznał się do swojej nazistowskiej przeszłości. Jednak z punktu widzenia śledztwa niewiele to wniosło. Silberbauer przekazał Wiesenthalowi dokładny opis aresztowania, zeznał, że rzeczywiście tego dnia ktoś dzwonił na jego posterunek, ale nie był w stanie przytoczyć żadnych szczegółów. Nie był nawet pewien, czy telefon dotyczył rodziny Franków.

KTO DONIÓSŁ NA ANNE FRANK

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 20 Listopad 2019 00:00 -

W latach 90. pojawili się kolejni podejrzani, wyłuskani na światło dzienne przez historyków i biografów Anny Frank. Pochodząca z Austrii Melissa Muller jako donosicielkę wskazywała Lenę Hartog. Była ona żoną Lammerta Hartoga, pracownika tego samego magazynu, w którym pracował van Maaren. Mało tego - to właśnie Lammertowi miał się zwierzyć van Maaren, iż podejrzewa, że w gdzieś w pobliżu ukrywają się Żydzi. Muller snuje teorię, jakoby Lammert podzielił się tą informacją z żoną, a ta, jako że była gorącą zwolenniczką Hitlera, doniosła o wszystkim gestapo.

Carol Ann Lee, autorka książki „The Hidden Life of Otto Frank”, jako winnego wskazuje z kolei Antona Ahlersa, holenderskiego nazistę, który szantażował Ottona Franka, żądając od niego zapłaty zaniewyciężenie jego żydowskiego pochodzenia. Był to znany w Amsterdamie szmalcownik, który dla pieniędzy zrobiłby wszystko.

Na liście potencjalnych podejrzanych pojawia się także Ans Van Dijk, kobieta, która była odpowiedzialna za wydanie niemieckim władzom okupacyjnym 145 Żydów, w tym członków swojej najbliższej rodziny, a także siostra Bep Voskuijl, która pomagała rodzinie Franków, gdy się ukrywali.

Wszystkie tropy były szczegółowo badane przez Holenderski Państwowy Instytut ds. Dokumentacji Wojennej w Amsterdamie. Nie znaleziono jednak żadnych dowodów potwierdzających czyjąkolwiek winę. Sprawa jest trudna, tym bardziej że nie ocalały żadne niemieckie dokumenty dotyczące aresztowania. Poza tym budynek, w którym okupanci urządzili swoje amsterdamskie archiwum, został zniszczony w trakcie nalotu pod koniec wojny.

Aby jeszcze bardziej skomplikować zagadkę, nie sposób pominąć hipotezy, którą w 2016 r. zaproponowało Muzeum Anny Frank w Amsterdamie. Po latach bezowocnych badań jego pracownicy doszli do wniosku, że być może nie było żadnego donosu. Takie wnioski wysnuto po kolejnej analizie raportów policyjnych i sądowych.

Okazuje się, że policjanci, którzy aresztowali rodzinę, nie zajmowali się na co dzień nalotami na domy Żydów, tylko ścigali przestępców finansowych. Ponadto, jak wynika z badań, policjanci spędzili w domu ponad dwie godziny, a to znacznie dłużej niż w przypadku rutynowych aresztowań. Wiadomo natomiast, że w tym samym budynku przy Prinsengracht 263 mieszkało dwóch oszustów: Martin Brouwer i Pieter Daatzelaar, którzy zajmowali się fałszowaniem kuponów na żywność. Anna Frank wspominała o nich w dziennikach, nazywając ich „B” i „D”. Dziewczynka zanotowała także, że to od nich rodzina dostawała kupony żywnościowe. - Nie

możemy wykluczyć, że mieszkanie już wcześniej zwróciło uwagę władz, a na ślad ukrywającej się rodziny Franków natrafiono zupełnie przypadkowo - tłumaczy Ronald Leopold, dyrektor placówki.

NA TROPIE

Wszystkie te fakty znane są zespołowi Vincenta Pankoke'a, ale w żaden sposób nie zrażają badaczy. Przeciwnie - jak twierdzi sam Pankoke, czas gra na korzyść śledczych. Według niego każda rodzina ma swoje wstydliwe sekrety, które, choć skrzętnie skrywane przed światem, są jednak przekazywane z pokolenia na pokolenie, aż w końcu wychodzą na światło dzienne.

- W trzecim czy czwartym pokoleniu ludzie myślą już inaczej: przecież to dotyczy mojego dziadka, a nie mnie, to są stare dzieje, a on już dawno nie żyje. Zawsze jest tak, że wraz z upływem czasu języki się rozwiązują - przekonuje amerykański śledczy. Poza tym nie tak dawno twierdził, że z jego zespołem skontaktowało się już wiele osób, które przekazało im nowe informacje i dokumenty. - Jeśli kryje się w nich coś cennego, na pewno to wyłuskamy - przekonywał jeszcze rok temu. W całe śledztwo zaangażowany jest również holenderski reżyser Thijs Bayens, który dokumentuje pracę zespołu. To on namówił Pankoke'a do zajęcia się tą sprawą, wierząc, że uda mu się rozwikłać tajemnicę rodziny Franków.

Cały zespół pracuje bez wynagrodzenia, większość wydatków pokrywając z własnej kieszeni. Chcą być całkowicie niezależni w kwestii finansowania, by ktokolwiek nie zarzucił im stronnictwa czy próby wywierania jakiegokolwiek nacisku.

Opracował: Reb. Janusz Baranowski